№ 200. Warszawa, Sroda 17/29 Października Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie ... nie rs. 12 (złp. ... nie rs. 3 (złp. ... twie taż sa... prowincji ... dodaniem ... nie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Zenobjusza B. M. i Zenobji P. M. Wschód słońca o g. 6 m. 53.—Zach. o g. 4 m. 34.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 7. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w Ostankinie dnia 23go Sierpnia 1856 roku. — Przyjęty do służby z dymisjonowanych: uwolniony w roku 1856 z pułku piechoty Księcia Pruskiego major *Bernatowicz*, do komory celnéj Warszawa, dla obznajmienia się ze służbą, z przemianowaniem na asesora koleg. — Dnia 25 Sierpnia 1856 r. — Posunięci za wysługę lat: z radców hono. na ases. koleg., naczelnik wydziału w zarządzie Warsz. wojennego jenerał-gubernatora *Krzeczkowski*, i młod. pomoc. nacz. wydz. w zarządzie głównym służby spisu i zaciągu wojskowego *Wierzbicki*. Z sekr. koleg. na radcę hono., młodszy pomocnik naczelnika wydziału w tymże zarządzie *Bogdański*. Z sekretarzy gub. na sekr. koleg., w zarządzie głównym służby spisu i zaciągu wojskowego: starszy pomocnik naczel. wydziału *Łukawski*; dziennikarz i archiwista *de Fryze*, kontroler sekcji czasowéj inwalidów z byłych polskich weteranów *Grzegorzewicz*: expedytor *Frejzler*, i pomocnik naczelnika sekcji *Koszutski*. Z reges. koleg. na sekr. guber., urzędnicy kancelaryjni: kancelarji przybocznéj Namiestnika *Zachorowski*; zarządu głównego służby spisu i zaciągu wojskowego starszy, *Dyski*, i archiwum przy tymże zarządzie także starszy *Rukściński*. Na reges. koleg., urzędnik kancelarji przybocznéj Namiestnika *Samojłowicz*. Przyjęty do służby: radca honorowy *Chodakowski*, na lekarza domu badań w Sandomierzu. (D. n.)

— W skutku domagania się rządu Pruskiego, oraz zgodzenia się ministra finansów z sprawującym wówczas obowiązki Namiestnika Królestwa. otworzony został w r. 1854 punkt komunikacyjny we wsi Gniazdowie gub. Radomskiéj do przepuszczania pogranicznych mieszkanców z Prus do Królestwa Polskiego i napowrót, na zasadzie przepisów wyszczególnionych w artykułach 645, 646 i 647 ustawy celnéj dla Królestwa Polskiego, tudzież dozwolono na zasadzie artykułu 16 tejże ustawy przywozić przez punkt rzeczony pewne przedmioty przemysłu rolniczego, za opłatą cła lecz z zwrotem takowego od tych z ich liczby. ktore z powodu niesprzedania wyprowadzone będą napowrót za granicę; przedmiota przemysłu rolniczego i rzemieślniczego, ktorych przywóz z Prus przez pograniczny punkt Gniazdowa w okr. celnym Kaliskim jest dozwolonym, są następujące: 1) bydło wszelkie; 2) dziegieć i smoła; 3) kamienie młyńskie, kamienie do toczenia i osełki; 4) orzechy leśne; 5) zboże wszelkiego rodzaju; 6] ogrodowizna i rośliny ogrodowe: 7) zwierzyna bita i żywa; 8) ryby świeże; 9) płótno grube włościańskie. konopne i lniane; 10) sukno grube włościańskie; 11) robota bednarska włościańska; 12) wozy włościańskie i przyrządy do nich, drewniane, okute i nie okute; 13) wyroby włościańskie i stolarskie, proste i niepoliturowane; 14) prosta włościańska odzież, z prostego włościańskiego sukna lub grubego płótna; 15) proste włościańskie buty i trzewiki; 16) towary dozwolone do przywozu bez cła.

— W czasie swego pobytu w Warszawie, Jego Eminencja Don Flavio *Chigi* zwiedzić raczył niektóre instytuta dobroczynne, jak szpital Dzieciątka Jezus, Dom schronienia opieki N. MARJI PANNY, nowo-utworzony zakład *Felicjanek*, i t. p. Jego Eminencja w pasterskiéj swéj troskliwości rozpytywał o wszystkie szczegóły, pod względem religijno-moralnego kierowania, pomieszczanemi w tych instytucjach istotami, które w nacechowanem dobrocią obliczu Najprzewielebniejszego Nuncjusza, widziały najlepszy dowód ojcowskiéj opieki nad sobą rozciąganéj, nie tylko przy zdarzonych sposobnościach, ale ciągle i zawsze. W szpitalu Dzieciątka Jezus, W. JKs. rektor *Gorzkiewicz*, z przełożoną i siostrami miłosierdzia, mieli szczęście przyjmować dostojnego arcy-pasterza, któremu towarzyszyli JJWW. JKs. biskup *Fijałkowski* i JKs. biskup hr. *Łubieński*, oraz JW. JKs. prałat *Dekert*, i W. JKs. wizytator KK. Misjonarzy i siostr miłosierdzia. Po zwiedzeniu całego szpitala, Jego Eminencja raczył udać się do oratorjum, i tam przemówić raczył tak do rektora, jako też przełożonéj i siostr, o ich chwalebném powołaniu, i następnie udzielił im błogosławieństwo. Najważniejszą jednak i najpamiętniejszą z tych wizyt, były odwiedziny Jego Eminencji, jakiemi zaszczycić raczył akademję duchowną Rzymsko-Katolicką w Warszawie. Jakoż dnia 24go b. m. między godziną 3cią a 4tą z południa, dostojny Nuncjusz, raczył przybyć tamże niespodzianie w towarzystwie JJWW. JKs. biskupów Fijałkowskiego administratora archi-djecezji Warszawskiéj, hr. Łubieńskiego suffragana Kaliskiego, Monsignorów *de Fares* i *Vespasiani* i Wgo *Artibani* kawalera, do świty Jego Książęcéj Mości należących. tudzież JW. JKs. prałata archi-djakona Dekerta. Przyjęty przez rektora na czele profesorów, którzy przypadkiem byli podtenczas na posiedzeniu nadzwyczajnem rady, zaprowadzonym został do auditorium, gdzie odbywała się prelekcja nauk przyrodzonych, a na któréj znajdowali się wszyscy uczniowie akademji. Powitawszy młodzież najłaskawiéj, JO. Książę arcy-biskup raczył przemówić do niéj w języku francuzkim, zachęcając do nabywania nauk i cnót potrzebnych dla stanu duchownego, tudzież polecając modlić się za Ojca Sgo i Najjaśniejszego Pana, ażeby BÓG obdarzał Go prawdziwem szczęściem i błogosławił w długie lata Jego panowanie. Każde owo słowo. wychodzące z ust dostojnego arcy-pasterza, oddane z wrodzoną Jego Eminencji łaskawością i wymową, trafiało prosto do serca zebranych alumnów, uszczęśliwionych tak zaszczytnem przybyciem i oglądaniem po raz pierwszy w swych murach pełnomocnika widzialnéj głowy kościoła. Poczém Jego Eminencja z budującą skromnością objawiwszy pełnomocnictwo i władzę duchowną, jaką jest opatrzony od Świętego Ojca Katolików. Pjusa IXgo Papieża, imieniem Jego, uczniom, nauczycielom i wszystkim obecnym, w téj chwili uroczystéj na kolana upadłym, i głowami do ziemi nachylonym, udzielił Apostolskie błogosławieństwo. Następnie zwiedzić raczył wszystkie części akademickiego instytutu, wzierając w każdy szczegół i żądając objaśnienia w każdéj rzeczy. Za przybyciem do mieszkania rektora, chciał JO. książę arcy-biskup mieć sobie przedstawionych profesorów. z którymi raczył najuprzejméj rozmawiać i wypytywać się o sposobie traktowania nauk, i o autorach do niéj używanych. Przed oddaleniem się z akademji, zostawił jéj drogą i zaszczytną pamiątkę, zapisując własnoręcznie do księgi wizytowéj, bytność swoją w téj jedynéj i najwyższéj kraju naszego szkole duchownéj. Pożegnawszy nakonie jak najłaskawiéj obecnych, objawić raczył, życzenie wszelkiego dobra akademji, i przestąpiwszy progi tego przybytku jeszcze raz dobrotliwie błogosławić mu raczył. Pamiętna ta chwila, nie tylko jak powiedzieliśmy wniesioną została do księgi wizyt, ale głęboko wyryła się w sercach wszystkich obecnych, przejętych do duszy najmil-

LITERACI MINORES
I AMATOROWIE LITERATURY.

Szkic Warszawski

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wiadomo że nie ma drażliwszéj miłości własnéj jak autorska. Kardynałowi Richelieu można było powiedzieć że popełnił błąd polityczny jeszcze się za to nie bardzo gniewał, przyznawał się nawet czasem do winy kiedy był w dobrym humorze, ale wara było wytknąć jaki defektowy wiersz w Mirjamie, która naprawdę cała była defektem, poeta kardynał nigdyby tego śmiałkowi nie przebaczył.

Toż samo Fryderyk II; pomimo udanéj skromności z jaką wiersze swoje do poprawy Voltaire'owi oddawał, bardzo wiele o nich trzymał, a dobry król Réné wolał stracić trzy królestwa aniżeli zaniedbać swoją muzę o której teraz nikt nie wie.

A to wszystko byli znakomici ludzie, znakomici położeniem społeczeńskiem i dziełami, przeważne zajmujący stanowiska w dziejach tego świata, którzy wiedzieli dobrze, że chociażby ani jednego wiersza nie napisali, to pamięć ich nie zaginie jednak u potomnych.

Cóż dopiero powiedzieć o tych biedakach dla których jedyną nadzieją nieśmiertelności jest jakaś piosnka o koguciku, albo powiastka o pierwszéj swojéj miłości którą napisali. Zębami i pazurami przyczepiają się do téj kotwicy na któréj zaczepiona ich sława, ich przyszłość cała, a tego który zrywa linę i znów ich na pełne morze światowéj powszedniości wypycha, gotowiby zgnieść na miazgę, gotowiby powiedzieć mu razem z Dobratyńskim, gdyby znali matkę rodu Dobratyńskich, o czem wątpię, bo żaden z tych piszących nie czyta:

Czemuż dręcząc mnie zażarcie,
Słowem nie dobijesz czarcie?
Czyż myślisz że mojéj dłoni
W czarnéj twojéj krwi nie zkąpię?
Że niemając w ręku broni
Zębami jéj nie zastąpię?

Nie ma nic potulniejszego, grzeczniejszego, milszego, jak taki autor kiedy przychodzi ze swoim utworem żeby umieścić go w jakiem piśmie. Puka do drzwi dyskretnie i z oględnością, wchodzi kłaniając się co krok, przeprasza uniżenie że na chwilkę odrywa pana redaktora od tak ważnych a pożytecznych dla ogółu zatrudnień, siada na krawędzi krzesła, podaje swój utwór układnie i z wdzięcznym uśmiechem, mówiąc że to drobnostka, ramota, zaledwie warta żeby tak znakomity literat jak pan redaktor, rzucił na nią wzrokiem, iż zresztą pan redaktor może zrobić z tym utworem co mu się spodoba, czy przyjmie czy odrzuci, żadnéj za to nie będzie obrazy.

Zwykle pretendent do nieśmiertelności uprasza o posłuchanie dla kilku ważniejszych ustępów, które stanowią najwybitniejsze części dzieła i ześrodkowały w sobie całą jego dążność.— Zwykle także redaktor wymawia się od téj przyjemności, utrzymując, że musi sam czytać dla dokładnego ocenienia, że trzeba koniecznie objąć całość iżby sąd sprawiedliwy wydać.

Jeżeli usiłowanie natychmiastowego przeczytania wyjątków z utworu spełznie niczem, autor kończy zazwyczaj przemówką, która z małemi odmianami u każdego jest taż sama.

— Niech pan nie sądzi, żeby żądza podłego materjalnego zysku (wie dobrze że za jego ramotę nikt mu ani grosza nie zapłaci), włożyła

szem wrażeniem i uszczęśliwionych Apostolskiem błogosławieństwem.

Nazajutrz, to jest 25go b. m.. nastąpiło przedstawienie Jego Eminencji w temczasowem mieszkaniu Jego w pałacu Hr. Aug. *Potockich*, całego wyższego Duchowieństwa. którego to przedstawienia dopełnił JW. JX. Biskup *Fijałkowski*. Nakoniec onegdaj, Najprzewielebniejszy arcy-biskup Miry, odprawił Mszę Świętą, przed ołtarzem Matki Bozkiéj w kościele KK. Bernardynów, u podwoi którego spotkany był przez całe duchowieństwo z wodą święconą. W czasie Mszy Świętéj, Jego Eminencja sam udzielał Komunję Świętą wszystkim przystępującym dnia tego do Świętéj spowiedzi, i pobłogosławił. Około 1éj z południa, Jego Eminencja arcy-biskup Miry, w assystencji JW. JKs. *Łubieńskiego*, zwiedzić raczył Świątynię tutejszych KK. Bazyljanów, do któréj wchodząc, spotkany przez W. JKs. Bazylego Kalinowskiego, jubilata emeryta, tudzież W. JKs. Bonifacego Boniewskiego, przełożonego klasztoru, z krzyżem i święconą wodą, udał się przed Wielki Ołtarz, upadł na kolana, i oddał przynależną cześć utajonemu Stwórcy wszech rzeczy. Następnie zwiedził zakrystję, czytał bulle Papieżów, nadane bractwu Śgo Onufrego, które przy téj świątyni istnieje, obejrzał przepyszne trzy obrazy pędzla *Szmuglewicza* ziomka naszego, a opuszczając świątynię udzielił licznie zgromadzonemu ludowi, Papiezkie błogosławieństwo. Około g. 5éj wieczorem JJWW. Biskupi, JKs. *Fijałkowski*, JKs. Hrabia *Łubieński*, oraz prałaci Prześwietnéj kapituły metropolitalnej, jak JW. JKs. *Dekert*; zwierzchność akademji duchownéj rzymsko-katolickiéj, to jest rektor, vice-rektor i professorowie, przełożeni zgromadzeń i zakonów tutejszych, kanonicy, niemniéj świeckie osoby zebrali się w dworcu kolei żelaznéj, dla złożenia ostatniego hołdu pożegnania opuszczającemu Warszawę Najprzewielebniejszemu arcy-pasterzowi. Za przybyciem Jego Eminencji wszyscy cisnęli się do ucałowania już to kraju sukni jego, już ręki, a najdostojniejszy arcypasterz przyjmując z nadzwyczajną dobrocią i łagodnością te oznaki współczucia i czci dla niego jako zastępcy Namiestnika Chrystusowego, udzielał do koła błogosławienstwo pobożnym.

Z Jego Eminencją udał się i *towarzyszący* mu orszak, oraz JW. JKs. Biskup Hr. *Łubieński* i JW. Jenerał-major margrabia *Paulucci*, przeprowadzający dostojnego arcy-biskupa do Granicy. Jego Eminencja, przepędził nocleg w Częstochowie, a wczoraj w kościele Jasnogórskim przed cudownym Boga-Rodzicy obrazem odprawił Mszę świętą.

(*Kurjer War.*)

— W dniu wczorajszym o godzinie 5éj rano, w zabudowaniach tylnych należących do posesji Nro 1799 przy ulicy Franciszkańskiéj, własnością starozakon. Winawera będącéj, wszczął się pożar, w skutku którego też zabudowania zupełnie spaliły się. W ruchomościach szkody na rubli srebr. 19,350 podane zostały. Dokładniejsze szczegóły jutro udzielone będą.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 16go (28) października. — Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rsr. 82 ko. 94. Listy zastawne IIgo okresu bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 kop. 41.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 101 kop. 3. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 102 kop. 3. Za Pół imperjały żądano rs. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — ko. 39½. Listów zastawn. kop. 21.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. 22⅓.

Drogi handlu wołowego.—Ojczyzna księgosuszu.

I.

Rok obecny dotknął nasze rolnictwo klęską, tem straszniejszą, że nieznanego nam pochodzenia i tem dotkliwszą, że padła na tę gałęź rolnictwa, w któréj tylko długiemi i mozolnemi staraniami można pokryć poniesione straty. Choroba, zwana pospolicie księgosuszem, rzuciła się z niewymowną wściekłością na Królestwo, zkąd przeszła do Pruss i w obu krajach przymusiła do użycia przeciw niéj gwałtownych, ale dziś, z ufnością możemy powiedzieć, skutecznych środków. Wyrznięcie i zakopanie zarażonego bydła, połączone ze ścisłem przestrzeganiem kwarantanny, chroni od lat 25 Prussy i Europę, a więc i nas może na przyszłość ochronić, od zarazy, która rozszerza się z szybkością pożaru i nie daje się żadną miarą ułowić w karby nauki.

Poszukiwania kilku uczonych, między którymi możemy zaliczyć i naszego rodaka, p. Ostrowskiego, profesora weterynarji w Charkowie, zaledwie zdołały oznaczyć strony, w których ta choroba bierze zwykle swój początek. Daleki zachód nawet, znający ją tylko z tradycji, zajął się nią niemało i p. Delafond, professor w szkole weterynaryjnéj Cesarskiéj w Alfort, opierając się na studjach prof. Spinoli z Berlina, przedstawił Cesarskiemu centralnemu Towarzystwu rolniczemu w Paryżu, rezultaty uczynionych w tym względzie poszukiwań, z których poczerpniemy szczegóły bliżéj nas obchodzić mogące. Tyczą się one głównie dróg wołowego handlu na południo-wschodzie Europy i rzucają niejakie światło na warunki, przy których ta straszliwa zaraza łatwiéj rozwijać się zwykła. Sądzimy przytem, że ten przedmiot podwójnie będzie interesującym, w chwili, kiedy handel wołowy, z powodu wzrastającéj rzadkości tego towaru, zaczyna nabierać ruchu i życia, tak, że sprowadzanie bydła roboczego i karmnego z Cesarstwa, stanie się wkrótce przedmiotem spekulacji, rozpoczętych na większą niż dotąd skalę i przedsięwziętych głównie w widoku przyjścia w pomoc rolnictwu krajowemu. Wrócimy do tego przedmiotu we łaściwym czasie; a teraz przystąpmy do rzeczy.

Natura i siedlisko księgosuszu nie są jeszcze dokładnie poznane. Sądząc jednak z najnowszych poszukiwań, powiada pan Delafond, ta choroba zdaje się mieć niejakie podobieństwo z gorączką tyfoidalną człowieka. W ciągu ostatniego wieku nawiedzała ona Europę zachodnią w rozmaitych epokach, od roku jednak 1816 nie pokazywała się we Francji.

Bydło rogate zrodzone i chowane na stepach Rossji południowéj i wschodniéj, zdaje się być osobliwie skłonne do rozwijania téj choroby *pierwiastkowo* (to jest w skutek wewnętrznych przyczyn, bez zarażenia się od innych zwierząt), skoro tylko podlega pewnym wyjątkowym okolicznościom. Ztąd dopiero ta zaraza przechodzi do innych ras i zajmuje ogromne części kraju. Zastanówmy się zatem bliżéj nad tą rasą stepowego bydła, a będziemy mogli przynajmniéj wnosić, co też mniéj więcéj oddalona przyszłość zdaje się nam pod tym względem rokować.

Tak zwana *stepowa rasa* wołów, rodzi się i rozmnaża na rozległych stepach *Malorossji* i Rossji *południowéj, wschodniéj* i *zachodniéj*. Jéj właściwą jednak ojczyznę, to jest strony gdzie się ona w całéj czystości utrzymuje, stanowią gubernje: Charkowska, Połtawska, Ekaterynosławska, Chersońska, Taurycka z Krymem, południowe powiaty Kijowskiéj i Podolskiéj, tudzież Mołdawja i Bessarabja, czyli w dwóch słowach, pas idący od Prutu do Donu, wzdłuż morza Czarnego i Azowskiego i mający w przecięciu 200 werstw szerokości. Ziemie za Donem leżące, opuszczamy, jako mniéj zbadane.

Nie będziemy tu opisywać szczegółowo głównych cech téj rasy, w Królestwie dostatecznie znanéj pod nazwą *ukraińskiéj*, powiemy tylko, że to są zwierzęta silnie zbudowane, wytrwałe w pracy, w podróży mogą służyć do najcięższych transportów, i odznaczają się ogólnie jednostajną siwą maścią, podlegającą bardzo słabym odmianom, stosownie do sposobu utrzymywania bydła.

W krajach leżących naokoło właściwych stepów i graniczących z niemi, jako to: Wołyniu, części Ukrainy i Podolu, w górzystych częściach Multan, Wołoszczyzny i Bessarabji, stepowa rasa zaczyna przedstawiać dość znaczne odmiany. W tych prowincjach, gdzie stepy zaczynają znikać, a ich miejsce zastępuje uprawa zboża i roślin okopowych, gdzie bydło *stoi na oborach* podczas zimy, gdzie się tuczy *dobrem sianem* i wódczanym *wywarem* (brahą), słowem gdzie ono się utrzymuje przy lepszych warunkach niż na stepach, — rasa stepowa zachowuje jeszcze swoją maść siwą. ale już ciało i głowa bywają dłuższe, nogi wyższe i cieńsze, rogi przybierają kształt inny, pierś zostaje szeroka, ale zad staje się wązkim, ostrym i słabym.

Woły stepowe Bessarabji i prowincji naddunajskich, zachowują główne cechy rasy czysto-stepowéj, prócz wzrostu, który tam jest większym, a zmniejsza się stopniowo, im więcéj zbliża się do Karpat, tak że w Bukowinie, w Banacie i w górzystéj części Siedmiogrodu, rasa bydła bardzo się zbliża do stepowéj, tylko ma bielszy kolor: w zachodniéj zaś części Siedmiogrodu przybiera ona cechy pośredniczące między rasą czysto *stepową*, a pochodzącą od niéj *węgierską*. Ta ostatnia jest zbyt u nas znaną, abyśmy potrzebowali ją opisywać; powiemy tylko, że jéj głównem siedliskiem są stepy rozciągające się między Tyssą a Dunajem, od Budy aż do Szegedinu; w prowin-

---

mi pióro do ręki. Jako syn ogólnéj matki naszéj, czuję zboczenia naszych ziomków, nędzny stan naszéj społeczności, wstręt do nauk, zamiłowanie w zabawach i ciemnocie, słowem smutny obłęd w jakim zostajemy.

Rozumiem to dobrze iż aby ten gmach walący się podtrzymać, potrzeba ludzi z ogromną siłą i wolą, ludzi którzyby nie zważali na żadne zawady i szli przeciw wiatrom i krzykom zawistnych z niezachwianem postanowieniem dojścia do celu. Wiem także iż moje siły zbyt wątłe na to wielkie zadanie. (Tu oczy spuszczają się w ziemię i chwila przestanku, bo autor się spodziewa jakiego słowa grzeczności od redaktora). — Ale myślę że i skromny grosz wdowi (uświęcone zwyczajem wyrażenie), przyda się do téj ogromnéj kassy oszczędności którą panowie zbieracie na chwałę i korzyść ogółu. Napisałem więc ten *sen na pokrzywach*, który pan redaktor masz przed sobą. W tem dziełku znajdziesz pan wierne, może aż nadto wierne odbicie społeczeństwa naszego. Pragnę tylko żebyś pan je w całości przeczytał i najbezstronniejsze zdanie objawił mi o niem. A przyszedłem do pańskiéj redakcji, bo ona jedynie wydaje mi się żywotną i pojmującą potrzeby ogółu. (Tu trzeba dodać że prawdopodobnie szanowny medyk społeczeństwa w trzech albo czterech redakcjach, odebrał już odmówną odpowiedź).

Na ten cały potok elokwencji, redaktor odpowiada zwykle, że przyjęcie nie zależy od niego, ale od ogólnego sądu redakcji, zatem uprasza pana autora żeby był łaskaw za kilka dni zgłosić się po decyzję.

Smutna to chwila kiedy ta decyzja ma być objawioną, a jak najczęściéj się zdarza, wypada odmownie. Wówczas obydwaj i autor i redaktor przygotowują się jak gdyby do srogiéj walki, bo zaprawdę jest to walka sroższa niżli w turniejach średniowiecznych.

Autor wchodzi zachowując zawsze swoją słodką minę i zapytując redaktora co się stało z jego artykulikiem.

— Pański artykuł jest bardzo dobry, odpowiada zwykle redaktor, widać w nim wiele talentu (tu przytacza na oślep jakie miejsce jeżeli był tak sumiennym że czytał artykuł), ale koledzy moi osądzili że nie może być drukowanym w naszem piśmie.

— A to dla czego, proszę pana?

Tu autor zaczyna trochę głos podnosić.

— Widzi pan, myśl ukryta w pańskim artykule wydała nam się za bardzo rażącą, (dla dogodności panów redaktorów, ostrzegam że to jest najlepszy sposób tłumaczenia się; przy dobréj woli wszędzie myśli ukrytéj dopatrzyć się można, a mamy tego częste dowody), mogłyby dla nas wyniknąć stąd jakie nieprzyjemności, a przy tem niektóre usterki formy....

— Koniec końców, panowie odrzucacie mój artykuł.

— Bardzo by nam przyjemnie go było umieścić, ale...

— Spodziewałem się tego. To tak zawsze.— I panowie chcecie ażeby wasze pismo miało jakiebądź znaczenie u czytających, a zakładacie monopol na nazwiska autorskie. Kto nie znany, kto nie ma szumnobrzmiącego nazwiska, ten u was już miejsca znaléźć nie może. Zabijacie literaturę zamiast kierować ją do postępu.

— Ale proszę pana...

— Nie ma żadnego ale, mówi autor powstając z miejsca, a głos jego dorasta już w najsilniejsze tony huraganu gniewu. Powinniście się panowie wstydzić takiéj stronności. Mnie to wszystko jedno, mój utwór wszędzie przyjmą, to tylko dla panów będzie szkodą żeście go nie

DODATEK.

ciach lepiéj uprawnych traci ona swoje bardziéj wyraźne cechy.

* * *

Woły na rzeź przeznaczone, które stanowią jeden z najważniejszych przedmiotów wywozu Wołynia, Podola, Ukrainy, Rossji południowéj, części prowincji Naddunajskich i Węgier, należą do wielkiéj rodziny bydła *stepowego*. Zaopatrują one po większéj części miasta królestwa Polskiego, Wielkorossji, Galicji, Czech, Morawji, Austrji i nawet wschodniéj Lombardji. Kraje, z których one pochodzą, i drogi któremi wędrują do miejsc swego przeznaczenia, zasługują z tego względu na uwagę, iż oprócz wyjątkowych okoliczności, np. wojen, zaraza o któréj mówimy, wychodzi zawsze z pośród tych stad wędrujących, które zaopatrują w żywność wielkie miasta krajów wyżéj wymienionych. Zaczniemy najprzód od bydła pochodzącego z południowéj Rossji, bo z niem mamy ciągłą i bezpośrednią styczność; późniéj nadmienimy cokolwiek o stanie tego handlu za Karpatami.

Liczba rogatego bydła, rocznie na rzeź przeznaczanego, w południowo-zachodniéj i wschodniéj Rossji, nie da się z pewnością oznaczyć, wynosi jednakże kilka miljonów. Można przypuszczać, że same gubernje: Czerniechowska, Połtawska, Charkowska, Ekaterynosławska, Chersońska, Ukraina, Wołyń, Podole i Bessarabja, wysyłają rocznie do 200,000 sztuk.

W prowincjach leżących między Dnieprem, Bugiem i Karpatami (oprócz gubernji Chersońskiéj i południowéj Bessarabji), tudzież w Bukowinie i Galicji, bydło się tuczy *na paszy* i *w oborach*. Piękne pastwiska tych okolic, obfite zbiory zboża, kartofli, kukurydzy i buraków, wielka ilość wywarów gorzelnianych, niezmiernie ułatwiają te dwa sposoby tuczenia bydła rogatego.

Wielka część tego bydła, wytuczonego w ciągu zimy, służy na przeżywienie miejscowe, albo miast rossyjskich. Jedne tylko prowincje bliższe królestwa, prowadzą swoje woły do Warszawy i Lublina podczas zimowéj pory. Zbytnie oddalenie stron więcéj południowych, nie pozwala im narażać swoje stada na zimna, sloty i złe drogi.

W guberniach Małorossyjskich i południowych mianowicie: w Czerniechowskiéj, Połtawskiéj, Charkowskiéj, Ekaterynosławskiéj, Tauryckiéj. Chersońskiéj, jakoteż na Ukrainie i Podolu hodują i tuczą bydło przez lato na pastwiskach *stepowych*. Ztamtąd te liczne stada rozchodzą się gościńcami prowadzącemi do Wielkorossji, do Polski i do północnych i zachodnich krajów Austrjackich.

Bardzo więc mylném jest twierdzenie, mówi professor Spinola, że wielkie transporta bydła stepowego w kraje oddalone trwają nieprzerwanie przez rok cały. Te wędrówki karmnego bydła, (co jest bardzo godnem uwagi pod względem rozwoju księgosuszu), odbywają się tylko przez sześć letnich miesięcy, od czerwca do listopada, a nigdy podczas zimy. Ogromne odległości, śniegi, wiosenne błota, czynią te transporta zupełnie niepodobnemi zimową porą.

Przypatrzmy się teraz bliżéj kolejom przez które przechodzi handel bydła stepowego. Jesteśmy przekonani, że nasi obywatele zwłaszcza w stronach wielkiéj produkcji bydła np. za Bugiem, znajdą tu ciekawe, a więcéj jeszcze pożyteczne wiadomości o rzeczy która ich z bliska obchodzi.

Handel w stepach. Latem odbywają się co tydzień w małych miasteczkach gubernji rossyjskich stepowych, jarmarki na bydło. Mieszkańcy stepów odwiedzając często mieściny dla zbycia swoich produktów i dla zaopatrzenia się w potrzeby domowe, przyprowadzają bydło na sprzedaż. Nie jest nic nadzwyczajnego widzieć na jednym takim targu 500 do 800 sztuk wołów, a czasem i więcéj zaprzężonych do wozów.

Oprócz tego uwijają się ustawicznie faktorzy po miasteczkach i wioskach, którzy zakupione od mniejszych właścicieli, kupcom je odprzedają na targach. Żydzi jak zwykle pośredniczą między producentami a kupcami. Z tych po wszystkich okolicach odbytych targów, prowadzą bydło na większe miejscowe jarmarki. Najbardziéj odwiedzane bywają jarmarki w Bielcach w Bessarabji dokąd ze wszystkich stron kupcy przybywają raz i dwa razy na miesiąc. Do kilku tysięcy wołów przechodzi tu z jednych rąk do drugich.

Oczywista, iż położenie jeograficzne téj lub owéj strony wpływa na kierunek który bierze handel bydła; — jednak pomiędzy głównemi jarmarkami na których się sprzedaje bydło z Małéj i południowéj Rossji, najpierwsze trzymają miejsce jarmarki Elizawetgradzki w gub. Chersońskiéj, Bałtski w Podolskiéj, i Berdyczowski na Ukrainie.— Z tych trzech według p. Spinoli najważniejszym ma być Bałtski, na którym się sprzedaje do 500-tysięcy wołów, za którą to liczbę zostawiliśmy zupełną odpowiedzialność uczonemu professorowi. Ze wszystkich tych środkowych punktów zgromadzenia bydła stepowego, ta część jego, która jest na rzeź przeznaczona prowadzi się:

1) Do Wielkorossji, 2) do Polski, 3) do północnych i zachodnich krajów Austrji.

Co się tyczy *Cesarstwa* Rossyjskiego, przyjmują zwykle, że z 200,000 wołów wyprowadzanych rocznie z gubernji mało- i południowo-rossyjskich do 120,000 idzie na północ, do gubernji nadbałtyckich. Czerniechów, Mohilew, Tuła, Kaługa, Moskwa, Smoleńsk, Witebsk, Wilno i inne większe miasta pochłaniają tę liczbę. Mała tylko liczba dochodzi do Petersburga. Te transporta odbywają się tylko przez lato od czerwca do listopada.

Królestwu Polskiemu bliższe zachodnie gubernie jako to Podolska, Wołyńska i Kijowska dostarczają rocznie do 20.000 (*) sztuk bydła na zaopatrzenie większych miast a mianowicie do Warszawy i Lublina. Transporta odbywają *się rok cały nieprzerwanie*. Jednak tylko *letnie* transporta składają się głównie z bydła tuczonego na stepowych pastwiskach Bessarabji, Małorosji, i południowych gubernji Cesarstwa.

Ogólnym punktem zejścia tych wszystkich transportów jest Stary - Konstantynów na Wołyniu. Ztąd transporta idą na Dubno, Kowel i wchodzą do Królestwa głównie przez Włodawę, a częścią przez Terespol. Z Włodawy transporta się rozdzielają na dwie gałęzie. Większa z nich idzie na Warszawę, mniejsza zwraca się na Lublin, Radom i inne miasta tych okolic.

Do *Austrji* z wyżéj wymienionych krajów wchodzi rocznie bydła stepowego do 60,000 sztuk (liczba z 1845 roku) na wyżywienie miast Galicji, Austrji, Czech i Morawji.

Pierwsze transporta przybywają w czerwcu, ostatnie w listopadzie. Składają się po większéj części z wołów stepowych.

Rozmaitemi gościńcami dąży bydło stepowe do krajów Austrjackich: dwa są wszakże tylko miejsca wejścia: Brody w Galicji, blizko granicy Wołynia położone, i Bożany, w Bukowinie na granicy podolskiéj.

1) *Wejście przez Galicję.* Mówiliśmy już, że Stary Konstantynów jest miejscem zbioru większéj części stad, przeznaczonych do Polski i Austrji. Tu także popasają woły stepowe, pędzone do Galicji. Ztąd większe transporta przeszedłszy Wołyń, Radziwiłłów, przybywają do Brodów. Mniejsze, przebywszy Podole i Bessarabję, wchodzą do Galicji przez Wołoczyska, Husiatyn i Chocim. Z tych punktów udają się do Tarnopola, Lwowa, Bochni, Krakowa. Dostają się także do Morawji przez Cieszyn.

Przed niedawnym jeszcze czasem, dosyć wielka liczba wołów stepowych dostawała się przez Cieszyn do Szlązka pruskiego, gdzie w Brzegu odbyt był wielki na nie. Lecz dzisiaj Prusy produkują i tuczą dostateczną ilość bydła na własną potrzebę. Zarazem ustanowił rząd pruski kwarantannę trwającą dni 21 i wydał bardzo ostre przepisy sanitarne co do bydła stepowego. Teraz tylko kilka transportów i to wyjątkowo przychodzi do Brzegu, zkąd Szlązk je konsumuje.

2) *Wejście przez Bukowinę.* Przez Bożany przechodzi podług p. Spinoli rocznie 40,000 do 50,000 bydła stepowego i z Rossji południowéj. Tu przebywają transporta Prut i dążą jedne ku Gallicji, drugie ku Siedmiogrodowi.

Największe transporta (25,000 do 30,000 sztuk rocznie) udają się przez Sadogórę, Galicję, wzdłuż północnego stoku Karpat, przez Kraków i Cieszyn, zaopatrzywszy wprzódy jeszcze rozmaite miasta. Z Cieszyna pędzą bydło do Ołomuńca. Tu znów się drogi rozchodzą. Jedne transporta idą do Czech i Pragi, drugie do Berna (Brünn) w Morawji i do innych miast okolicznych, oraz do Wiednia.

Mniejsze transporta, złożone rocznie z 8 do 10,000 bydła stepowego zwracają się w Bożanach na południo-zachód, idąc do Siedmiogrodu, przechodzą w Bukowinie rzekę Seret i miasto tegoż nazwiska, Soczawę i przez Borgo - Pass Karpaty.

(*) Znajdujemy tę liczbę w pracy p. Delafond i zostawiamy ją nietkniętą. Zauważymy tylko, że pr. Spinola z którego on ją czerpie, odbywał swoją podróż po naszym kraju w r. 1844, więc jeżeli na ów czas ta liczba nie była za małą, to niezawodnie dzisiaj możemy przyjąć, że do Królestwa przychodzi do 40,000 sztuk bydła stepowego; z których niewątpliwie ze 35,000 przechodzi przez targ Pragski na konsumcję naszego miasta i lewego brzegu Wisły.

---

umieścili. Pożałujecie kiedyś tego, ale już będzie po czasie. Żegnam pana.

I w tem słowie żegnam, mieści się cały wyraz nienawiści i zemsty Korjolana, kiedy żegna Rzym niewdzięczny.

Tylko że Rzym redakcyjny nie potrzebuje posyłać po rozdąsanego Marciusa Veturji i Valerji. Najdaléj za dwa tygodnie Marcius sam wróci z nowym utworem i znowuż taż sama oddegra się scena.

Mało kto zapewne z warszawian zapomniał Aug. Wilkońskiego. Rzadko takiego któryby nie czytał utworów tego humorysty, po którym ramotkowa sukcesja, dotychczas jakoś zostaje bez dziedzica, bo o dowcip zwłaszcza swojski, trudno u nas. Wilkoński powtarzał się czasem, często był zbyt rubaszny, ale znał wybornie niektóre typy, umiał je z prawdą i humorystyką oddawać, bez zbytecznego znużenia czytelników, co jest niepomierną zaletą.

Owoż Wilkoński za swoich dobrych czasów kiedy się zajmował jeszcze redakcją Dzwonu literackiego, odgrzebał raz ciekawe indywiduum.

Był to człowiek młody jeszcze, z fizjonomją zatartą która zdawała się nic nie wyrażać, na któréj jednak biegły dostrzegacz mógłby rozpoznać pewien odcień sprytu i przebiegłości, pomięszany z arogancją i dziwnem zadowoleniem z samego siebie. Człowiek ten zajmował jakąś posadkę przy jednem z biór tutejszych, a mianował się poetą.

Rzeczywiście pisał wiersze.

Ponieważ ów poeta będzie odgrywał niepomierną rolę w dalszym ciągu mojego szkicu, nazwę go tutaj Rozwalskim.

Rozwalski zgłosił się raz do Wilkońskiego z prośbą o umieszczenie jego wierszy w Dzwonie.

Wilkońskiemu w to właśnie graj. Dla niego tego rodzaju nowa znajomość była rosą z nieba spadającą na coraz bardziéj osuszające się pole fantazji ramotkowéj. Nie dla tego żeby brakło przedmiotów i śmieszności ludzkich bo te są niewyczerpane, ale że tego rodzaju pisanie nuży prędko i wysusza źródła talentu. Trzeba już znakomitego humorysty żeby nie wypisał się po kilku latach, a i tak musi on ciągle odnawiać zapas swojego kółka obserwacyjnego.

Rozwalskiego wiersze były doskonałością w swoim rodzaju. Była to jeżeli się nie mylę bajeczka, którą tu przytaczam. Drukowano ją późniéj w prawdzie z różnemi odmianami mniéj szczęśliwemi, a mnie się zdaje że takim rzeczom trzeba pozostawić całą oryginalną gienjalną ich wartość. Dla tego przytaczam bajkę dosłownie tak jak była podaną Wilkońskiemu.

Bajka o dużym nosie.

Raz koło młyna
Szedł chłopak i dziewczyna.
Wtem osioł wronę spotyka
Swego przeciwnika.
Ta bajka dla tych służy
Co mają nos duży.

Naturalnie że Wilkoński po przeczytaniu téj bajki poznał zd razu jaki skarb niedorzeczności mieści się w talencie jéj autora, i zaczął wiele o nim tuszyć. Był to, można powiedzieć pierwszy przykład tego rodzaju bezsensów, przyczepionych jakby umyślnie jeden do drugiego bez ładu i składu. Późniéj oswoiliśmy się z podobnego rodzaju utworami, ale pod ten czas było to najświeższą nowością. Pisano wprawdzie wiersze złe i niedorzeczne, że nie szukając daléj przytoczę znajomego już wam Dziubałkiewicza i wielu innych tejże samej siły, ale do téj bajki nic się nie mogło przyrównać; prosta rzecz, natura utworzyła gienjusz niedorzeczności i Wilkoński był tak szczęśliwym, że przywiał na tę żyłę złota natrafił.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Klausenburg i inne miasta komitetów Siedmiogrodzkich dzielą się niemi. Niektóre wszakże stadka odłączone zaopatrują wraz z węgierskiem bydłem potrzeby miast Budy, Pesztu, Preszburga i Wiednia.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRJA.

Wiedeń 24 Października. Dowiadujemy się, że rząd austrjacki zawarł z domem J. Merk i Spół. w Hamburgu, kontrakt, mocą którego dom ten zobowiązał się dostawiać surowy materjał do wiedeńskiéj administracji tytuniu i tabak. Jeden ze wspólników tego domu, który już dawno zostaje w różnorodnych stosunkach komercjalnych z rządem austrjackim, zamierza podobno przeprowadzić się zupełnie do Wiednia. *(Schl. Ztg).*

FRANCJA.

Paryż 24 Października. Kurs renty dziś zniżył się jeszcze więcéj jak poprzednich dni. Przypisują to potwarczym artykułom dzienników angielskich, które wywołały notę *Monitora*, ale nie mały także wpływ wywrzeć mogły na zniżenie wszystkich w ogólności kursów, okoliczności w jakich znajdują się w téj chwili spekulanci en hausse, którzy dotychczas opierali się dążności wstecznéj targu.

Renta 3% która wczoraj notowała się ostatnio 66,60, dziś przy rozpoczęciu zaledwie trzymała się na 66,50, spadła potém aż do 66,30 i z trudnością utrzymała się potem między 66,35 i 66,40.

Kredyt ruchomy bardzo jest zachwiany, znaczne przedaże przycisnęły kurs od samego początku dzisiejszego targu. Zwczorajszego kursu 1450, spadł on nagle na 1440, a nawet aż do 1410, obecnie zaledwie się trzyma około 1420.

Godzina trzecia. Spadanie kursów trwało do samego końca giełdy, popłoch między spekulantami jest powszechny. Przy zamknięciu giełdy renta trzymała się ledwo na 66,20. Kredyt ruchomy niesłychanie spadał przy ciągłéj przedaży. Przy zamknięciu nie dawano więcéj jak 1385.

— Pan Kisielew którego oczekiwano tu od kilku dni w ambasadzie Cesarsko-Rossyjskiéj, przybył tu dziś z rana z Berlina.

Biegała dziś wieść, że marszałek Vaillant minister wojny, ma być mianowany księciem, z tytułem który przypominać ma zasługi położone przez niego przy obleżeniu Rzymu. Nie mogę zaręczyć wam za pewność tego faktu, ale sądzę go bardzo prawdopodobym, tém bardziéj że list Cesarza do pana ministra wojny przedstawia jego współdziałanie w wojnie wschodniéj, jeśli nie na równi, to bodaj czy nie wyżéj nad działania naczelnego wodza naszéj armji, który jak wiemy nagrodzony został tytułem książęcym. To wysokie ocenienie zasług marszałka Vaillant, obudziło niejakie niezadowolenie między przyjaciołmi marszałka Pelissier nieobecnego w téj chwili w Paryżu.

— Przed dwoma dniami zapewniano w Paryżu, że pan Brenier nie ma opuścić Neapolu aż po otrzymaniu komunikacji od króla którą sam tu przywiezie.

P. Brenier rzeczywiście doniósł przez telegraf do Paryża już po ogłoszeniu w *Monitorze* noty o sprawie neapolitańskiéj, że ma powód spodziewać się jakiegoś oświadczenia lub zakomunikowania ze strony rządu neapolitańskiego i że spodziewa się tego w ciągu najdaléj dwóch dni. Ale zapewniają że wczoraj jeszcze nic nie otrzymał i że już nawet nie spodziewa się niczego. Zamierzał więc bez żadnéj dalszéj zwłoki zakomunikować ministrowi spraw zagranicznych w Neapolu ostatnią depeszę hr. Walewskiego i zaraz wsiąść na statek udając się do Francji, jeśliby odpowiedź na tę depeszę nie była zadowalająca. Statek marynarki cesarskiéj czeka w porcie Neapolu, aby go odwieźć do Marsylji. Tak więc upadają wszelkie pogłoski o mniejszém lub większém przedłużeniu pobytu pana Brenier w Neapolu, czy to dla zwłoki jakiéjby wymagać mogło otrzymanie paszportów, czy z jakiéjś bądź innéj przyczyny.

Co do publikacji dokumentów dyplomatycznych tyczących się kwestji neapolitańskiéj, któréj domagają się i oczekują ze wszystkich stron, aby dobrze poznać rozmaite formy tego między-narodowego sporu, który żywo zajął całą Europę, możemy zapewnić, że ta publikacja przygotowuje się pod dyrekcją ministerstwa spraw zagranicznych. Będzie ona zamieszczoną w *Monitorze* i osobno w broszurce wydaną.

— Teraźniejszy zamek Compiègne zbudowany został przez Ludwika XVgo, i tam to Marja-Antonina, zaręczona z Delfinem, przyjętą została w 1770 roku za przybyciem do Francji. Rodzina królewska pospieszyła na jéj spotkanie i czekała na nią w lesie przy moście Berne. Córka Marji-Teresy musiała tu prezentować się pani Du Barry, ówczas samowładnéj pani u dworu. Marja-Antonina zostawszy następnie królową wróciła do Compiègne, ale więcéj nad jego park i wielki las znajdowała upodobań w zaroślach Trianon'u. W czasie rewolucji zamek ten był zmieniony w Prytaneum, późniéj za konsulatu mieścił w sobie szkołę sztuk i rzemiosł, przeniesioną następnie do Chalons sur Marne. W roku 1808 rezydował tu król hiszpański Karol IVty z królową i księciem Pokoju.

Compiègne zdaje się być przeznaczonym do królewskich ślubnych uroczystości. Napoleon Iszy kazał ten zamek wyrestaurować umyślnie na przyjęcie Marji-Ludwiki i pragnąc przypomnieć nowéj cesarzowéj piękny szpaler w Schönbrunn gdzie lubiła się przechadzać, kazał zaimprowizować w parku długą aleę która ma przeszło 1,800 metrów długości i tworzy od terasu zamkowego aż do wejścia do lasu sklepienie liści i kwiatów, pod którem można przejeżdżać powozem.

W Compiègne także Ludwik-Filip odprawił uroczystość małżeństwa swojéj najstarszéj córki z królem Leopoldem belgijskim.

Nakoniec wiadomo, że w jesieni 1852 roku w Compiègne, Ludwik-Napoleon, przyszły Cesarz, objawił swoje uczucia dla hrabianki Theba, która w towarzystwie swojéj matki, hrabiny Montijo, uczestniczyła w tutejszych polowaniach. Cesarzowa zachowuje wdzięczną pamiątkę tych chwil i zawsze z przyjemnością odwiedza Compiègne.

— Przed kilku dniami na stacji kolei północnéj zwracały powszechną uwagę barykady skrzyń i kufrów przeznaczonych do Compiègne. Między niemi znajdowały się towarowe skrzynie przeznaczone do przewożenia toalet dam. Te skrzynie to prawdziwe gmachy i wielkie szczęście, że na drodze do Compiègne nie ma tunelów, bo wątpimy żeby te olbrzymie skrzynie, te trzy-piętrowe kufry, mogły przejść pod kaudyńskiem jarzmem kolei żelaznéj. *(Le Nord).*

— Obok sprawy neapolitańskiéj, interesa Księztw Naddunajskich niepomału zajmują tu opinję publiczną, ale i rząd nie pozostaje w tym względzie bezczynnym. Nieprzerwanie mijają się depesze między Wiedniem i Paryżem, a tutejsze dzienniki wpółurzędowe nie przestają nalegać o jak najprędszą ewakuację Księztw ze strony Austrji. Chociaż rzecz ta głównie dotyczy dworu wiedeńskiego, nie można jednak zaprzeczyć, że Austrja w tym względzie zupełnie zgadza się z Turcją a nawet Anglją, i Francja, po raz pierwszy od czasu wojny nie zgadza się widocznie ze swoim zakanałowym sprzymierzeńcem. Jak daleko posunie się ta niejedność i jaki wpływ wywrzeć może na trwałość anglo-francuzkiéj przymierza, tego teraz jeszcze przewidzieć i obliczyć nie można. *(Schlesische Zeitung).*

HISZPANJA.

Madryt 20 Października. Gazeta dzisiejsza zawiera dwa postanowienia przynoszące zaszczyt marszałkowi Narvaez. Jest to chwała którą poprzednik jego przez nieszczęście wypuścił z ręki.

Amnestja któréj spodziewaliśmy się w dziu 10 jako rocznicy imienin Królowéj, dziś została ogłoszoną. Królowa wyraża się w tym przedmiocie jak następuje:

»Udzielam zupełną i całkowitą amnestję tym wszystkim, którzy w jaki bądź sposób wzięli udział w powstaniach przez które na różnych punktach półwyspu, wykonywano zamachy przeciw swobodnemu wykonywaniu mojéj królewskiéj prerogatywy w miesiącu lipcu r. b.«

Te kilka wierszy poprzedzają dekret ratyfikujący pierwsze poruszenie narodowe w 1854 roku. Brzmi on jak następuje:

»Zatwierdzone zostają wszystkie urzędy i stopnie nadane przezemnie w czerwcu i lipcu 1854 roku.«

Inny znowu dekret tyczy się królowéj matki. Daje on jéj zadość-uczynienie którego odmówił jéj poprzedni gabinet. Cyrkularz rady ministrów z dnia 27 sierpnia 1854 tak silnie oskarżający królowę Marję-Krystynę zostaje niniejszem unieważniony wraz ze wszystkiemi swemi następstwami.

Czy to z powodu tych postanowień a mianowicie pierwszego, czy też w skutku tajnych prześladowań wymierzonych przeciw gabinetowi przez stronnictwo klerykalne, w opinji publicznéj zrobił się zwrot bardzo korzystny dla administracji księcia Walencji. Stronnictwo duchowne traci swój wpływ a wymaganie przedstawiane przez najwyższą sferę nie mają już dziś charakteru nieugiętości. Pozycja marszałka Narvaez wzmocniła się cokolwiek. Niebezpieczeństwo absolutniejszéj reakcji zbliżyło wszystkie drobne koterje do konserwatystów umiarkowanych.

Pan Bravo Murillo jest jednym z tych którzy okazują gotowość przyłączenia się do teraźniejszéj władzy. Ten naczelnik stronnictwa moderatystów, który posiada wielki wpływ u swoich przyjaciół politycznych, przybył przed trzema dniami do Madrytu, z postanowieniem jak sam głośno oświadcza, niesienia pomocy gabinetowi Narvaez i ofiarowania mu swego współdziałania. Innym symptomem kupienia się rozmaitych odcieni około teraźniejszego gabinetu jest to, że ani marszałek O'Donnell ani jenerał Dulce, nie opuścili Madrytu, co z razu było ich zamiarem. *(Independance Belge).*

— Piszą z Paryża 23 października:

W Hiszpanji gorzéj rzeczy stoją niż w Neapolu. Słychać, że najabsolutniejszy gabinet już jest gotowy. Prezesem jego ma być margrabia Villuma, brat jenerała Pezuela. Pan Villuma jest to dawny radykalista, który za swoje rewolucyjne czyny już raz był skazany na śmierć. Teraz jak widać myśli on rewolucję zrobić w duchu wprost przeciwnym. Ta rewolucja, jak tu mówią, będzie niezawodnie początkiem końca. Gdyby tron Izabelli IIgiéj został zwalony, nie można zaręczyć czy mocarstwa zachodnie chciałyby się wdać, w celu przywrócenia go. To zależałoby bardzo od wielu okoliczności. *(Schlesische Zeitung).*

TURCJA.

Konstantynopol 10 Października. Pogłoska o blizkim upadku tutejszego gabinetu utrzymuje się, ale dotąd nic jéj nie potwierdza. To pewna, że rządy których opinje nie znajdują tu obecnie przychylnego ucha, pracują z największą gorliwością żeby gabinet został zmodyfikowany, nie pomyślawszy o tem, że żaden gabinet prawdziwie turecki, jakiegokolwiek stronnictwa, nie zechce jak to przysłowie mówi, poderżnąć sobie gardło dla ich przyjemności. Tyle wiemy, że w tych dniach zakomunikowany został przez Portę wszystkim poselstwom zagranicznym jakiś firman, ale o jego treści chyba przyszłą pocztą dowiemy się coś pewnego.

Tymczasem wszelkie kroki zmierzające do coraz większego rozwoju na wschodzie, postępuje z wielką gorliwością. Spis ludności rozpoczął się. Wprawdzie, wprzeszły poniedziałek umarł tu naczelny inżynjer francuzki dróg i mostów p. Baumgarten, ale uczyniono już potrzebne kroki aby tę próżnię jaką śmierć jego zrządziła w komisji mającéj uorganizować tu na sposób francuzki zarząd komunikacji zapełnić ile możności jak najprędzéj. Rząd postanowił szkołę politechniczną, która podczas pobytu w Konstantynopolu wojsk francuzkich służyła im za szpital i zniszczoną została przez pożar, ale obecnie już jest pod dachem, powiększyć i w tym celu ma być na niéj przybudowane jeszcze jedno piętro. *(Schl. Ztg).*

Konstantynopol 13 Października. Firman w przedmiocie zwołania dywanów *ad hoc* w obu Księztwach Naddunajskich, został dopiero w końcu zeszłego tygodnia zakomunikowany reprezentantom mocarstw które traktat 30 marca podpisały. Dotychczas jak słychać, posłowie ci znajdują ten dokument dobrym, przynajmniéj pod względem zasady, która podobno nie ulegnie żadnéj zmianie.

Słychać, że dywany ułożone zostaną w następujący sposób: 17 wielkich bojarów; 17 posiadaczy ziemskich, z wyłączeniem wielkich bojarów; 17 kupców i rękodzielników, 17 kmieci i 12 duchownych, a między temi arcy-biskup i biskupi; razem 80 deputowanych. Ponieważ każda klassa wybiera swoich deputowanych większością głosów, wielcy bojarowie i duchowieństwo przez bezpośredni wybór, a inne klassy przez dwa stopnie wyborów, przeto każda klassa deputowanych stanowić będzie osobny komitet, które razem wzięte utworzą ciało dywanu. Życzenia każdéj klassy roztrząsane będą wjéj komitecie i po przyjęciu przedstawione dywanowi, który znowu będzie się nad niemi naradzał i przedłoży je komissarzom europejskim w formie życzeń.

Churszyd-pasza (jenerał Guyon), wczoraj wieczorem umarł nagle na cholerę. *(Jour. des Déb.)*

— Telegraf podziemny elektryczny między Konstantynopolem i Warną, został naprawiony i przez rząd turecki zakupiony.

Wznoszenie latarń morskich na wszystkich odpowiednich punktach, postępuje z pośpiechem.

Oglądaliśmy w tych dniach latarnię na murze nadmorskim w Stambule, w stronie morza Marmora. Szkoda tylko że architekt przy budowaniu wieży latarniowéj nie uwzględnił miejscowości i otaczających przedmiotów i wybrał styl budowy tak stosowny jak pięść do oka. Ta strona od morza przedstawia tak dużo pięknych ośmio-bocznych wież, między innemi wieżę Emmanuela Komnena, która się bardzo pięknie dotąd dochowała, po cóż więc było wznosić między niemi czworoboczną podstawę, a na niéj jakiś okrągły kominek.

Flotylla turecka która przewiozła wojsko do Antivari, powróciła już i ma teraz resztę wojska egipskiego odwieść do rodzinnego kraju. Pogłoska że flota francuzka ma tu przybyć, była bezzasadna. Jedyną poważną flotą któréj obecność daje się tu uczuwać, jest flota angielska. (*Schlesische Ztg.*)

W Ł O C H Y.

Parma 15 Października. Hrabia Lebzeltern, poseł austrjacki w Modenie, zarazem uwierzytelniony przy dworze Parmy, znajduje się od przedwczoraj w naszem mieście. Jego przybycie zdaje się mieć związek z układami jakie rząd austrjacki rozpoczął z naszym, z powodu kończącego się wkrótce traktatu celnego (*lega doganale*), a które podobno spotkały się z wielu ważnemi trudnościami. Wprawdzie w skutku *lega doganale* parmezańscy właściciele ziemscy znaleźli korzystny odbyt dla swoich płodów rolniczych w Lombardji, Ale za to ceny wszelkich z zagranicy sprowadzanych artykułów a mianowicie towarów kolonjalnych, od czasu utworzenia związku celnego z Austrją znacznie się podniosły.

Rezultatem tego jest, że opinja publiczna codzień jawniéj i głośniéj oświadcza się przeciw przedłużeniu na przyszłość tego związku. Tembardziéj potrzeba ten stan rzeczy silnie wziąć na uwagę, ponieważ wielu chciałoby wmówić, że znaczne trudności jakie gabinet austrjacki spotyka w tych negocjacjach, pochodzą z powodów politycznych. Najniesłuszniéj i najmylniéj tu i owdzie zarzucają rządowi parmeńskiemu, że kokietuje z Piemontem. Radcy księżnéj rejentki zbyt są jasnowidzącemi, aby mogli nie postrzegać, że rzucając się w objęcia Piemontu, popełniliby polityczne samobójstwo własnego kraju. Również mylnem byłoby przypuszczać, że księżna rejentka może czego innego prócz najczystszéj macierzyńskiéj miłości słuchać w wypełnieniu swoich obowiązków. Ta wysokich zdolności monarchini, pozostawiła zupełnie na stronie charakter księżniczki francuzkiéj i tylko jako rejentka Parmy, tron jéj dla swego nieletniego syna w najwyższéj troskliwości na najlepszem stanowisku utrzymać pragnie i zjednać mu podporę jak największéj popularności.

Wracając do kwestji o *lega doganale*, trudności o jakich wspomnieliśmy, najłatwiéj mogłyby być w ten sposób ominione, gdyby Austrja chciała w niektórych artykułach zezwolić na zniżenie cła, ponieważ przez to upadłaby przyczyna dla któréj *lega doganale* znajduje przeciwników w opinji publicznéj. Zresztą jeśli jest dyplomata któryby to trudne zadanie mógł szczęśliwie doprowadzić do rezultatu, to nim tylko może być hrabia Lebzeltern, który cieszy się tu najpowszechniejszym szacunkiem, a szczególnie w zaufaniu księżnéj rejentki wysoko jest położony. Łączy on z najtrafniejszym poglądem na stan kraju i wszelkie okoliczności, szczególny sposób jednania sobie wszystkich osób które mają sposobność zbliżenia się do niego. (*Allgemeine Zeitung*).

— Piszą z Paryża do *Neue Preussische Zeitung:* Kiedy poseł francuzki w Neapolu oświadczył królowi że zmuszony jest zerwać urzędowe stosunki z dworem Jego Król. Mości, król nic na to nie odpowiedział, ale kiedy baron Brénier dodał że jednak Anglja i Francja na teraz jeszcze poprzestaną na tém i *nie poślą* swoich eskadr na wody neapolitańskie, król powiedział: *Je le crois bien, mon cher ministre.* Mówią także w Paryżu że pewna znakomita osoba miała powiedzieć: »Jeśliby sprawa między Prusami i Szwajcarją przybrała groźny charakter, byłoby to bardzo nieprzyjemnem dla króla neapolitańskiego, bo w razie zerwania z Prusami, Szwajcarja postanowiła użyć zawarowanego we wszystkich traktatach prawa odwołania do kraju wszystkich swoich ludzi zostających w zagranicznéj służbie, skoro tylko zabiera się na prawdopodobieństwo wojny między Szwajcarją i jakim bądź innym krajem. (*Schl. Zeitung.*)

— Wszystkie prawie dzienniki donosiły o aresztowaniu adwokata Lapini we Florencji. Sądzono że to aresztowanie ma związek z puszczeniem w obieg broszurki, chciwie czytanéj w Toskanji i która traktuje o teraźniejszych sprawach włoskich. Dowiadujemy się za pewność, iż rzeczywistym powodem aresztowania p. Lapini dokonanego tak jawnie, były pogłoski zapowiadające projekt zawichrzenia które miało mieć miejsce z okoliczności historycznego przedstawienia na placu Maria Antonia. Właściciel tego teatru rzucił się w rzekę Arno.

— Towarzystwo które otrzymało przywiléj na koléj żelazną z Florencji do Arezzo, rozpoczęło już swoje roboty. Naczelny inżynjer przybył do Florencji z całym składem swego biura i rozpoczął roboty przygotowawcze na całéj linji. Pan Talabot administrator rozmaitych towarzystw kolei żelaznych francuzkich, zabawiwszy niejaki czas w Lombardji, udał się ztamtąd do Florencji. Obecność jego w téj stolicy ma związek z rozmaitemi kwestjami kolei żelaznych. W Bolonji odbyło się zgromadzenie uczestników wielkiéj centralnéj kolei włoskiéj pod prezydencją księcia Gulliera.

— W Lombardji czynią wielkie przygotowania na przyjęcie Cesarza austrjackiego, którego chciano by ujrzyć otoczonego szlachtą lombardzką. Biedne miasta tego kraju są tak przytłoczone podatkami, że wiele z nich odmówiło dla braku pieniędzy, przeznaczenia funduszu na uroczystości z powodu obecności Cesarza. Władze miejscowe są z tego powodu w wielkim kłopocie, tém bardziéj że donosząc o téj odmowie, władze municypalne wspomnionych miast zapewniały, że to nie jest ani akt opozycji, ani symptom nieprzychylności, ale tylko nieszczęśliwy rezultat zbyt uciążliwych podatków i niepomyślnych zbiorów tegorocznych.

Władza cywilna ogłosiła wszystkim emigrantom że jeśli nie powrócą do dnia 31go grudnia r. b., wszystkie ich zasekwestrowane dobra, zostaną bezzwłocznie wystawione na przedaż. Kiedy Cesarz ma przybyć do Lombardji, to nie jest dotąd na pewno wiadome. (*Indep. Belge.*)

STUDJUM HISTORYCZNE.

DER ERMLANDISCHE BISCHOF UND CARDINAL STANISLAUS HOSIUS. Vorzüglich nach seinem Kirchlichen und literarischenWirken geschildert von Dr. Ant. Eichhorn, Domkapitular zu Frauenburg im Ermlande. Mainz 1854. 1855. 2 tomy w 8ce. Druk Dalkowskiego w Królewcu.

Ciąg dalszy.

(Patrz Ner Kroniki 198.)

Wszystko czcze frazy, można o tem sądzić po saméj treści zarzutów. Co w nich jest? ogólniki, półsłówka, jest coś aby powiedzieć z uprzedzeniem o człowieku, którego się nie ceni, któremu się ma do wyrzucenia dużo, którego się obwinia o wiele nieszczęść, jakie niby wzrosły z jego posiewu. Tymczasem Hozjusz nic a nic się nie zmienił ani przed pierwszą, ani przed drugą podróżą do Rzymu, ani też po pierwszéj i drugiéj. Tacy ludzie jak Hozjusz, mają charakter: rodzą się takiemi, jakiemi są potem w życiu. Kto śledził za kardynałem w jego zawodzie publicznym, wie dobrze to, że ani na jotę się nie zmienił, że sobie był wierny całe życie, że te zasady któremi się rządził, były mu od lat dziecinnych pochodnią, co ciemną drogę idącemu oświecały; wie że Hozjusz był wyjątkowym w epoce swojéj człowiekiem, co prawie wad nie miał, a posiadał wszystkie zalety, wszystkie przymioty człowieka powołanego do wywierania wielkiego na swój wiek i naród wpływu. Odrazu jak zajął znakomite w swojem społeczeństwie stanowisko, utrzymywał się na niem z całą godnością. Rósł w dostojeństwa, w zaszczyty, wbrew woli własnéj, ale za każdą łaską losu Hozjusz pokorzył się więcéj w duchu i czując że większa nań spada odpowiedzialność, podwajał sił i rósł razem wpływem jak godnościami. Od pierwszego razu był człowiekiem przedewszystkiem powinności, a z koleją lat urósł na wielkiego męża. U nas nie możnaby nawet pojąć XVIgo wieku bez Hozjusza — epoka dopełnia jego, jak on dopełnia epokę. Było to dobroczynne narzędzie w ręku Opatrzności. Hozjusz w swoim czasie być musiał.

Nie mamy tutaj zamiaru kreślić charakteru lub obrazu działań znakomitego kardynała. Zabieramy się oto właśnie do opowiedzenia w języku ojczystym wielkich jego czynów. Oddawna poświęcaliśmy się z miłością téj pracy. Najpierwsza książka nasza o królewiczach biskupach, przedstawiając żywoty czterech kapłanów, już krążyła około téj myśli. Zbieraliśmy dawno materjały do żywotów kardynałów polskich, ale myśl o kardynałach była już następstwem: od badania Hozjusza prawie rozpoczęliśmy swój zawód naukowy. Wtenczas jeszcze świetna epoka Zygm. przedewszystkiem oczy nasze zwracała ku sobie,—jak Hozjusza w téj epoce nie widzieć? Otóż z początku przez ciekawość badaliśmy Hozjusza jako literata, potem jako biskupa, bo dzieje kościoła wielce nas zawsze obchodziły; badaliśmy go bez miłości, jedynie tylko przez miłość nauki. Ale w miarę postępu pracy, w miarę tego jak nam się rozwijały przed oczami wypadki, w miarę tego jak jaśniejsze poglądy, z poznania faktów wydobyte, rozjaśniały nam pojęcie saméj przeszłości, Hozjusz w olbrzymich kształtach nam się przedstawiał i narzucał się wyobraźni; skończyliśmy wreszcie na tem, że i na Hozjusza zaczęliśmy spoglądać z miłością. Od Hozjusza przeszliśmy do innych kardynałów i mnożyli notaty, a królewicze biskupi byli próbą tylko, czy nam się uda większe przedsięwzięcie. Dużo od tego czasu upłynęło wody, a plan naszych zajęć zmienił się, wytknęliśmy sobie zadanie życia, w co już nie wchodziło pisać o kardynałach. Niezrekaliśmy się zamiaru, ale ta praca byłaby już tylko wycieczką p o za prace najprzód przewidziane. Hozjusz w każdym razie byłby przedmiotem téj wyjątkowéj pracy, tylko zwłoka musiała nastąpić. Wtem wyszło dzieło Eichhorna, o którego wartości zaraz słów kilka powiemy i ta okoliczność przyspiesza wydanie naszéj pracy. Mamy nadzieję, że niedługo służyć nią będziemy literaturze.

Nie mamy więc tutaj zamiaru rozszerzać się o stanowisku i znaczeniu, o charakterze lub pracach Hozjusza. Czytelnik cały ich obraz znajdzie w naszéj ks ążce, która obszernie rozpowie o tych jego wielkich zasługach. Rozpisując się tutaj, powtarzać by się nam tylko przyszło, a powtarzać niedokładnie, bo zbyt treściwie. Przecież w bardzo ogólnych rysach powiemy tutaj słów kilka o postępowaniu Hozjusza z reformą polską, żeby czytelnik widział jak dalece kapłan ten narodowy na zarzuty nietolerancji zasługuje.

Miał Hozjusz trafny, jasny rzut oka, tak, że odrazu wiedział co ma robić i jak robić. To zawsze cecha wielkich zdolności. Pod tym względem zbliżał się wiele do króla Stefana i dla tego obadwaj tak się doskonale w środkach działania zgadzali, że jeden drugiego pewnieby się nie wyparł. Politykę religijną króla Stefana rozwinęliśmy przy przeglądzie świeżo wydanego w Inflantach komentarza Possewina: tam powiedzieliśmy, że tylko takie postępowanie z reformą, jakie było króla Stefana, mogło dobre skutki wywołać i naród odrodzić w duchu katolickim — przyszłoby więc się nam odwołać do owego artykułu, żeby i sposób działania Hozjusza pochwalić. Ale Hozjusz na lat kilka, kilkanaście przed Stefanem używał téj saméj polityki wpośród innych okoliczności, w czasie publicznego jeszcze szaleństwa, a to podwaja jego zasługę. Stefan już kiedy obejmował berło, reakcja była w umysłach, Hozjusz ją sprawił i bez Hozjusza niebyłoby tak łatwo postępować po ciężkiéj drodze Batoremu, król zatem wiele z jego nauki korzystał, — więc zawsze rzecz ciekawa, jak Hozjusz pierwsze stawiał kroki.

Hozjusz był tego najprzód przekonania, że narzucaniem się, impozycją, przemocą, nic nie zrobi. Zrodzony w kraju, który swobody swoje cenić nadewszystko umiał, od lat dziecinnych miał już to pojęcie, że z polakami trzeba dysputować, uczyć ich, przekonywać, dowodzić i pobić na drodze rozumowéj, a wszystko się uda. Wszakże sejmy czemże były w gruncie rzeczy. jeżeli nie wielkiemi dysputami, na których jedni przekonywali drugich? Hozjusz widział to jasno, bo i jakże widzieć tego nie miał, kiedy nawet Commeudoni, obcy człowiek, zmiarkował to odrazu, kiedy się rozpatrzył bliżéj w naszych stosunkach, »że w Polsce wszystko dziać się zwykło bez gwałtów i drogą przekonania.« Ztąd Commendoni sam wyznawał, że rozkaz króla nie imponuje szlachcie (str. 152). Gdyby Hozjusz nie był członkiem szlacheckiego narodu, gdyby nie był senatorem, gdyby nie przyzwyczaił się do obradowania i przekonywania innych, gdyby nie zasiadał na sejmach, przez sam takt jaki posiadał w postępowaniu, przez samą trafność swego poglądu na rzeczy świata, byłby zrozumiał, że droga przekonywania jest jedyną, po któréj idąc, można by umysły wolnego narodu skłonić ku temu albo owemu środkowi. Król raz w przystępie wynurzań się, powiedział Commendoniemu, co jest na pochwałę jego i dowodzi przekonań katolickich: »ci biskupi przychodzą do kościoła na mszę i na kazanie, lecz nie wiem jakiéj są wiary.« Nie groziłoż w tem samem największe dla kościoła niebezpieczeństwo? Juścić katolik Hozjusz musiał działać dla katoli-

cyzmu, musiał go ratować. Miałże go ratować sam jeden? Siłby mu nie starczyło, potrzebował koniecznie pomocników. Pomocnikami naturalnemi którzyż być mogli? Czy biskupi o ktorych wspominaliśmy? I jakże gwałtem miał się im Hozjusz narzucać? Kogo nie ujął otwartością, względami, oznakami przyjaźni, tego naturalnie ku sobie zniechęcał. Więc duch pojednania, duch pośrednictwa do najwyższego w nim był posunięty stopnia. On jeden co wzniósł się po nad namiętności wieku i z każdym wychodził dobrze. W duszy nienawidził człowieka za sprawy jego niecne, ale ta nienawiść równoważyła się w nim miłością chrześćjańską, pragnieniem, żeby obłąkanego nauczyć i na drogę prawdy napowrót sprowadzić. Ztąd jeżeli nie budził miłości, budził Hozjusz powszechny ku sobie szacunek. Zagorzali różnowiercy, ci co wiedzieli przynajmniéj czego chcą i do czego dążą, nienawidzili Hozjusza, pozbyliby go się z ochotą, ale podziwiali jednak charakter jego nieskalany, nieugięty, pracę jego i poświęcenie się dla dobra wiary, którą ukochał. *(d. c. n.)*

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIÉJ.

IV.

Szczęśliwy, kto wolny od trosk życia doczesnego, zapominając o świecie i ludziach, w samotności oddać się może Bogu; lecz daleko szczęśliwszym jest ten, kto poświęcając się dla dobra bliźnich, nie samemi tylko usty, lecz wielkiemi czynami chwałę Bogu oddaje. W dawnych wiekach, przy innem niż dziś pojęciu cnót i pobożności, za doskonałość ludzką uważano, jeśli kto zaparłszy się swych braci i świata, poświęcił się samotnéj modlitwie na pustyni lub w klasztorze, a zwątlone ciało zasilał skąpą jałmużną od braci otrzymaną, lub korzonkami roślinnemi i owocami, w jakie przyroda okolicę pustyni wzbogaciła; dziś za większą cnotę uważamy życie czynne; wśród zgiełku świata, poświęcenie się dla ogółu i zamiłowanie pracy, która sama, bez obcéj jałmużny wyżywić może człowieka.

Dawniéj w całym świecie chrześcjańskim było wielu pustelników i pustelń, od których i nasz kraj nie był wolnym, lecz dziś tylko podania o nich pozostały.

O jednéj pustelni nadmienić tu chcemy.

W dawnéj ziemi bielskiéj, o milę od m. Augustowa. blisko krańca dawnéj puszczy pierstuńskiéj, a w środku teraźniejszego leśnictwa rządowego Augustów, niedaleko od szluzy kanału Augustowskiego, przy zlaniu się jeziór Białe ze Studziennicznem urządzonéj, Przewięż zwanéj, brzeg południowy tego ostatniego jeziora, rozlewem tworzy wyspę niewielką i trochę większy półwysep; tu w drugiéj połowie wieku zeszłego, w głuchéj puszczy, obrał sobie siedlisko Morawski Wincenty, niegdyś dzielny wojownik i major ówczesnych wojsk polskich, który wysłużywszy się krajowi na polach bitwy, zamienił oręż na rożaniec, i usunąwszy się od blasku wojskowego do pustyni, poświęcił tu resztę życia swego modlitwie. Pobożność tego pustelnika, bez względu na oddalenie się jego od oczu świata, rychło stała się głośną pomiędzy osiadłym na trzebiskach téj puszczy ludem, który często odwiedzając męża świątobliwego, znosił rozmaite ofiary na ręce jego dla Boga. Widząc swe schronienie jawnem dla ludu pobożnego, pustelnik zamierzył uczynić to miejsce więcéj godnem poszanowania; jakoż zbudował na półwyspie skromny z drzewa kościołek i przyozdobił go dwoma obrazami z Rzymu przez się przyniesionemi, wyobrażającemi św. Teklę męczennicę i ś. Jana Nepomucena.

Wkrótce potém, a mianowicie w roku 1786, Karwowski, b. dziedzic dóbr Solistówek, wystawił w gaiku na pomienionéj wyspie, drewnianą kaplicę na cześć Matki Boskiéj Częstochowskiéj, gdzie w ołtarzu wizerunek Jéj pomieścił.

Gdy już dwie małe świątynie w Studziennicznéj stanęły, lud zgromadzał się w dni uroczyste na modlitwę, a Matka Boska, królowa niebios i kraju naszego, nie szczędziła łask dla zgromadzonych w celu oddania Jéj czci pobożnych, i ztąd miejsce to zaczęto uważać za święte, a obraz w kaplicy umieszczony, za cudowny. Aby zaś właściwy takiemu miejscu porządek był zachowany, duchowieństwo miejscowe wzięło kościół i kaplicę pod swój zarząd i mianowało Studzienniczną filją parafji Szczebra, poprzednio do dyecezji wileńskiéj, a teraz do augustowskiej należącéj.

Gdy Morawski, fundator kościoła, świętobliwe życie zakończył, a świątynia od starości ku upadkowi się chyliła, znalazł się godny kolator, w osobie Andruszkiewicza Szymona, włościanina wsi Pawłówki parafji Krasnopol w pow. Sejneńskim, który w r. 1847 wyrestaurował kościół, używszy na to funduszu własnego rub. sr. 3000. Wówczas umieszczone zostały w wielkim ołtarzu dwa obrazy: Matki B. Częstochowskiéj i ś. Anny, oraz na ścianach kościoła 24 stacje, wyobrażające mękę Zbawiciela.

Wyjąwszy te świeże obrazy, dzieła jakiegoś bardżo pospolitego malarza m. Augustowa, zresztą świątynia ta jest przyzwoicie przyozdobiona i schludnie utrzymywana.

Za plebanją, kościołem, ogrodami i laskiem, przez most wchodzi się na wyspę, na któréj wzniesiona jest kaplica, niegdyś na około, dziś tylko z jednéj strony kilkunastu drzewami umajona, pomiędzy któremi, jako osobliwość, pozostał starożytny dąb, przeszło 12 stóp obwodu mający. O kilka kroków od kaplicy wykopana jest studnia, z któréj woda ma leczyć rozmaite choroby pobożnego i wierzącego ludu: Kapliczka ta, stojąc przez pół wieku wśród jeziora, znacznie podstarzała i dla tego z ofiar zgromadzającego się tu kilkokrotnie do roku w liczbie kilkutysięcy ludu na odpusty, a najbardziéj wsparciem świętobliwego prałata z Wołynia, postanowiono wystawić nową murowaną kaplicę. (1)

Jednocześnie z kościołem Studzienniczny, wzniesiony został kościół parafjalny w nowém mieście Krasnopolu (2), w lasach pustych w leśnictwie Przełomskiém ekonomji Olitskiéj założonem, którego proboszczem przez króla Stanisława Augusta w dniu 21 kwietnia 1781 r. mianowany był ksiądz Bogusław Wróblewski pleban lipski, z nadaniem mu 9 włók lasu w uroczysku Żubronajcie, straży Bokszańskiéj, na zasiedlenie wioski kościelnéj i założenie gospodarstwa folwarcznego, oraz morgów 10 łąk błotnych w uroczysku szczepkach straży Kurańskiéj.

Leśnictwo Przełomskie, tak jak i wszystkie lasy litewskie, zamożne było w grubą zwierzynę: żubr i niedźwiedź, łoś i jeleń, w licznych ostępach w wieku XVII jeszcze się znajdowały. Z przywileju króla Jana III, w dniu 26 stycznia 1679 roku osocznikom tego leśnictwa wydanego, dowiadujemy się (3), że w terrytorjum dzisiejszego leśnictwa rządowego Pomorze, ku zachodowi od m. Sejn, mieli swe osady osocznicy, a mianowicie: wieś *Boksy* (dziś stare i nowe Boksze) na siedmiu włókach osadzone; *Romanowce* na włókach czterech z zaścianskiem *Kierścieniszki* zwanym; *Michniowce* na włókach sześciu z zaściankami *Białe-jezioro* i *Borszczyzna*; *Łopuchowo* na włókach pięciu i szóstéj morgowéj. Ci osocznicy, obok pełnienia swych obowiązków w puszczy, płacili czynszu od każdéj włóki po groszy litews. 30, a za zaścianki oddzielnie: za Kierścieniszki kop 2, za inne zł. 8. Co się tyczy łąk, każdemu osocznikowi wolno było na konia sprzątnąć bróg zupełny siana, nie oddając z tego żadnéj powinności. Pszczoły które w puszczy mieli, t. j. barcie, opłacać byli powinni podług zwyczaju do dworu; domowe zaś żadnym nie podlegały powinnościom i wolne były od wszelkich danin. Ostępów oddanych pod nadzór tym osocznikom, było 7, a mianowicie: *Wielki las*, *Bocznie*, *Budegier*, *Gejdziegier*, *Meszkiegier* (4). *Kraśny i Żubrówka*, od uroczysk tak nazwane (5).

(1) Podobna do téj kapliczka, istnieje w m. Augustowie, gdzie w ołtarzu pomieszczony jest z rzeźby Pan Jezus pod ciężarem krzyża upadający; miejsce to zostaje w wielkiej czci ludu.

(2) Dziś wieś kościelna.

(3) Przywilej ten, dziś u włościan znajdujacy się, zaginął był, i za rządu pruskiego znaleziony został w lesie w barci, za to téż obecnie wielce jest strzeżony.

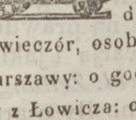
(4) *Budegier* wyraz litewski, z dwóch: *bude* i *girie* złożony, zuaczy las budników; *Gejdziegier*, z wyrazów: *gejdis* i *girie*, oznacza las kogutów, to jest głuszców lub cietrzewi; *Meszkegier*, t. j. *meszka* i *girie* — las niedźwiedzi.

(5) Ci osocznicy płacili czynsz jedną ratą do dworu Szczerbskiego, to jest do Szczebry; dziś wieś kościelna z folwarkiem rządowym.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Badeni* Sewe. ob. z Horbowa nr 1245, *Czarnowski* Bronis. ob. z Hołdowic nr 603, *Grabowski* Antoni hr. z Mrogi nr 570, *Grabowski* Maksym. ob. z Żukowa nr 1356, *Kisielnicki* Józef ob. z Stawisk nr 638, *Łempicki* Adam ob. z Iwanisk nr 570; *Łaniewski* Leonard ob. z Pruszyna nr 626, *Orłowski* Leon ob. z Borowa nr 584, *Szlubowski* Michał ob. z Opola nr 570, *Załuski* Tadeusz ob. z Jaworzyna nr 556, *Żurawscy* Romuald i Aloizy ob. z Piekar nr 584.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Bańkowski* Fel. sędzia pokoju do Grajewa, *Ciecierski* Stefan ob. do Grajewa, *Wilkoński* Lud. ob. do Gorzna. *Włostowski* Władys. ob. do Karczówki, *Kurnatowska* Julja ob. do Poznania.

TEATR WIELKI. Jutro: *Gizella.*



Koléj żelazno-warszawsko-wiedeńska. — Pociągi odchodzą: z Warszawy, o godz. 8méj minut 50 rano osobowo-towarowy do Częstochowy i Łowicza: o godzinie 4téj po południu osobowy do Granicy; o god. 6éj min. 30 w wieczór, osobowo-towarowy do Łowicza. — Przychodą do Warszawy: o godz. 10téj minut 10 rano, osobowo-towarowy z Łowicza: o godz. 5téj min. 15 po południu osobowo-towarowy z Częstochowy; o godz. 11 minut 35 w nocy osobowy z Granicy.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 (29) Października 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*